Rok XXIV. Petroków, 14 (26) Stycznia 1896 r. Nr. 4.

PRENUMERATA

w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. **8** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. **5.** od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. **10** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Od administracyi „Tygodnia".

Nowych prenumeratorów, zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że 1-szy numer „Tygodnia" został całkowicie wyczerpany; dalsze jednak numery, odbite w znacznie już większej ilości egzemplarzy, będą wszystkim dostarczone. Na liczne zapytania o warunki prenumeraty, mamy zaszczyt odpowiedzieć, że takowe pozostają bez zmiany i zamieszczone są powyżej, w nagłówku pisma.

Kwaterunek w naturze.

O ile podatek podymny, ustanowiony w czerwcu 1858 r., podatek kwaterunkowy, ustanowiony w r. 1868 oraz podatek drogowy, ustanowiony w r. 1870 znajdują się w prostym stosunku do dochodów właścicieli domów, o tyle kwaterunek w naturze nader nierównomiernie obciąża nieruchomości miejskie, z których jedne ponoszą ten ciężar w stosunku nieodpowiednim do dochodów, inne zaś odwrotnie, korzystają z ulg, wypływających z samej natury tego ciężaru i ze sposobu, w jaki rozdzielanym on bywa pomiędzy pojedynczych obywateli.

Suma, jaką właściciel domu wynagradzanym bywa za dostarczenie kwatery w naturze, nie odpowiadając bynajmniej rzeczywistej wartości lokalu, nie wynagradza mu dostatecznie ponoszonego ciężaru, co obniża jego zamożność i zmniejsza jego zdolność płatniczą w stosunkach do skarbu, kasy miejskiej i wierzycieli prywatnych.

Wszędzie, gdzie tylko istnieją podatki w naturze, objawia się obustronna dążność do zamiany ich na pieniądze, jako najsprawiedliwszy równoważnik ponoszonych ciężarów. Do przeprowadzenia tej reformy niezbędnie potrzeba: 1) aby ogólna suma podatków ściśle odpowiadała rzeczywistym potrzebom państwa i społeczeństwa; 2) aby rozdział tej sumy proporcyjonalnym był do dochodów mieszkańców; 3) aby ustanowienie, rozdział i pobór podatków znajdowały się pod ścisłą kontrolą organów rządowych i społecznych. Przy podobnych warunkach, wszelkie ciężary i podatki rozkładając się równomiernie pośród kontrybuentów, czynią zadość zasadniczym prawom sprawiedliwości, wymagającej, aby każdy, wedle sił swoich przyczyniał się do ogólnego dobra.

W imię tej zasady, jeden z wybitniejszych obywateli naszego miasta, w marcu r. z., wniósł do magistratu projekt zamiany ciężaru kwaterunkowego w naturze na odpowiedni mu równoważnik w gotowiźnie. Projektodawca ma na celu: 1) usunięcie nieprawidłowego rozdziału ciężaru kwaterunkowego w naturze; 2) usunięcie skarg właścicieli domów na czynności komisyj kwaterunkowych; 3) usunięcie sporów pomiędzy właścicielami domów i ich lokatorami, zmuszonymi niejednokrotnie ustępować z zajmowanego oddawna i wygodnego dla siebie lokalu, jedynie, z powodu wyznaczenia w danym domu kwatery w naturze.

Dla skutecznej zamiany kwater w naturze na podatek w gotówce, zgodnie z interesami skarbu i obywateli miejskich, projektodawca proponuje, aby:

1) Komisyja kwaterunkowa, stosownie do rzeczywistych potrzeb, ustanowiła ilość i rozmiary niezbędnych w danej chwili kwater, nie licząc tych, za które interesowani wolą otrzymywać wynagrodzenie pieniężne.

2) Następnie zawrze piśmienne kontrakty z właścicielami domów, na ilość potrzebnych na kwatery mieszkań, oznaczając ich wartość podług cen praktykowanych w danej chwili w mieście.

3) Oznaczy sumę potrzebną na wynagrodzenie właścicieli domów za mieszkania, zakontraktowane na kwatery.

4) Różnicę między sumami, jakie wedle taksy obowiązującej przypadają od skarbu na rzecz właścicieli domów obciążonych kwaterunkiem w naturze, a rzeczywistą wartością lokalów, rozdzieli pomiędzy wszystkich właścicieli domów w stosunku płaconego przez nich podatku kwaterunkowego, lub podymnego.

5) Wyliczony w ten sposób dodatkowy podatek kwaterunkowy pobierać i wnosić będzie do kasy miejskiej w terminie, ustanowionym dla płacenia podatku podymnego.

6) Wreszcie, z wynagrodzenia właścicielom domów za najem lokalów na kwatery, nie mogą być czynione potrącenia, praktykowane obecnie przy asygnowaniu pieniędzy kwaterunkowych.

Właściciele domów, zagwarantowani kontraktem na rok lub dłuższy termin, oraz wynagradzani dostatecznie za lokal zajęty, chętnie oddawać będą mieszkania swe pod kwatery, a nawet starać się o nie.

Magistrat tutejszy, uznawszy zasady powyższego projektu za zgodne z interesami miasta i skarbu, zwołał 8 b. m. nadzwyczajne posiedzenie, w którem przyjęli udział: *rajcowie miejscy* pp.: Babicki, Kijeński, Dutkiewicz i Wyżnikiewicz; *członkowie komisyi kwaterunkowej* pp. dr. Ronthaler, Pański, Szymanowski, Krzemiński i Szczepkowski, *oraz właściciele domów* pp. Kański, Jachimowski, Zaleski, Braun, Gerber i inni.

Zebrani wybrali komisyję, złożoną z 3-ch członków pp.: Kańskiego, Dutkiewicza i Jachimowskiego, która zajmie się ostatecznym opracowaniem projektu i przedstawi go magistratowi, dla rozpatrzenia i skierowania na drogę właściwą.

Trykotaże.

Podać biedakom pracę do ręki, a tem samem uzacnić tysiące jednostek, które wśród trudnych warunków codziennego bytu łatwo zejść mogą na manowce—to obowiązek obywatelski, jeden z najważniejszych i w skutkach swych najpłodniejszych. — Wszelkie więc wynalazki, które setkom tysięcy dostarczyć mogą chlebodajnego zajęcia, powinny być skwapliwie rozpowszechniane a prasa peryjodyczna ma tu najpożyteczniejsze pole działania.—Do takich wynalazków należały poniekąd maszyny do szycia, które wkrótce stały się własnością ogółu; lecz dziś, przy zmienionych warunkach, nie wystarczają już dla całej falangi kobiet, zmuszonych pracą rąk własnych utrzymywać, nietylko siebie, ale rodziny całe. Przybyły nam za to maszyny do robienia trykotaży, na których całą pończochę zrobić można w ciągu 5 do 10 minut. Na maszynach tych wyrabiają nietylko pończochy i skarpetki we wszystkich kolorach, miarach i gatunkach, bez wszelkiego szwu, gładkie i karbowane—lecz nadto przedmioty fantazyjne, modne i użyteczne damskie staniki, spódniczki, kamizelki męzkie, okrycia ciepłe na głowę, dywaniki, dery powozowe, czapki, mufki, szlafroki, szale, rękawiczki, majtki i t. p. wyroby, znane pod ogólną nazwą trykotaży.—Cena ich obecnie stosunkowo bardzo wysoka nie pozwala na rozpowszechnienie tych pożytecznych wyrobów pośród mas ludowych. Gdyby atoli maszynka do wyrobu trykotaży znalazła szersze zastosowanie, niezawodnie i cena owych wyrobów, dziś sprowadzanych przeważnie z zagranicy, zeszłaby do właściwej normy.—Zarobek przy niej przedstawia się o wiele korzystniej, niżeli przy szyciu. W Saksoni daje ona tysiącom rodzin znaczne utrzymanie, a zdolna szwaczka z podobną maszyną obeznać się może w ciągu kilkudziesięciu godzin. Jak dalece zaś korzystnym jest wyrób trykotaży dowodem pp. Neustadt i Nauman, którzy zakontraktowali pracę więźniów w Wrocławiu po 50 fen. dziennie i sprawili im 200 maszynek. Maszyny te wyrabiają około 200 tuzinów pończoch codziennie, które następnie wysyłane bywają do Ameryki i Anglii. W Saksonii robotnik na maszynce trykotażowej kosztuje do 3 mrk. dziennie, a więc pp. Neustadt i Neuman na samych tylko siłach roboczych za-

rabiają przeszło 400 mrk. dziennie. Dodać tu wypada, że tak w więzieniu wrocławskim jako też w Saksonii, wyrobem trykotaży zajmują się przeważnie więźniowie polscy i nasi emigranci, których nie umieliśmy zatrudnić w domu. Nie mamy pod ręką danych, ile wydajemy rocznie na trakotaże i jaka część tej pokaźnej zapewne sumy idzie zagranicę. — Tymczasem, przy dobrej woli grosz ten mógłby pozostać w domu, wielu wyrwać ze szpon nędzy a niejedną wstrzymać na pochyłości. Mamy przecież dość gęsto rozsiane towarzystwa dobroczynności, których obowiązkiem, nie tyle wspierać biedaków, ile zapobiegać nędzy; a czyż łatwiej jej zapobiedz czemś więcej niż pracą?

Maszynki do wyrobu trykotaży kosztują od 100 do 300 marek jedna i niewiele więcej zajmują miejsca od maszyn do szycia przygotowanie odpowiednich nauczycielek również nie przedstawia zbyt wielu trudów—a pożytek doniosły.—Maszyny te wreszcie znalażćby się powinny we wszystkich szkołach żeńskich, ochronach i zakładach filantropijnych. Praca—to nie jałmużna, ma do niej prawo każdy, a społeczeństwo nikomu odmawiać jej nie powinno, jeżeli chce być w zgodzie z samem sobą.—Bo jakimże czołem można winić upadłych, jeżeli wyciągali ochoczo dłoń do pracy—a nieznalazłszy jej, siłą wypadków, zeszli na manowce?



Z Miasta i Okolic.

— **Jak wątpliwą jest wartość** wszelkich korespondencyj, zabarwionych tendencyją, prywatą lub doktrynerstwem, świeżym tego dowodem są dwie, identyczne co do treści korespondencyje z Piotrkowa, które ukazały się jednocześnie w „Roli" i „Niwie", nacechowane niechęcią ku świeżo zorganizowanej „Kasie Przemysłowców" tutejszych. To, co stanowi faktyczną treść ich, daje się ściągnąć do dwóch tylko słusznych *poniekąd* zarzutów: zwolnienia kasyjera od kaucyi i—deponowania fnnduszów kasy u prywatnego bankiera, zamiast w publicznej instytucyi finansowej.(*)

Gdyby korespondent stanął był na tym gruncie, byłby się może przyczynił do wywiązania dyskusyi o zasady, a korespondencyja, trzymana w granicach czysto objektywnych, sprowadziłaby niezawodnie pożądany skutek, nie wywołując niczyjego oburzenia i niechęci. Nie o to jednak widocznie chodziło, ale o wrzawę i obrazę osób; dlatego też parę owych faktycznych zarzutów utopiono w całej beczce antisemickiego sosu.

Powiedzieliśmy już raz, że, jakkolwiek w Piotrkowie istnieje towarzystwo dobroczynności *dla chrześcijan*, nie słyszeliśmy nigdy o podobnem towarzystwie kredytowem. Tak samo rzecz się ma i z Kasą Przemysłowców „dla chrześcijan". Co więcej, gdyby nawet instytucyja taka była możliwą, nie byłoby jej dla kogo zakładać, bo—nie mówiąc już o tem, że, mimo widocznego na tem polu postępu, chrześcijanie są zawsze jeszcze w znacznej mniejszości w porównaniu z kupcami i przemysłowcami żydami—ta ich warstwa, na którą wskazuje korespondent (ubodzy rzemieślnicy), potrafiłaby tylko zaciągać pożyczki, bez wkładania do kasy większych funduszów.

A jednak, choć w mniejszej reprezentowani ilości, chrześcijanie kupcy i przemysłowcy nasi dowiedli w czasie wyborów, że umieją zachować swoją godność, o którą to głównie tak niby chodzi korespondentowi. Najlepiej dowiodą tego cyfry:

(*) Co do tego ostatniego, dowiadujemy się w tej chwili z pierwszego źródła, że fundusze kasy nie mogły być umieszczone w Banku Państwa, z powodu nie przygotowania jeszcze dla Kasy odpowiedniego conta i—dlatego to, *tymczasowo*, złożone zostały u prywatnego bankiera.

Na wyborach, odbytych w dniu 7 listopada r. z. przez tutejszych kupców i przemysłowców, wybrano: w liczbie 25 reprezentantów—4 żydów; w liczbie 7 ich zastępców 2 żydów; na 8 członków komitetu i tyluż zastępców, czyli na osób 16—4 żydów; na 4 członków zarządu—1 żyda; na 6 członków i ich zastępców w komisyi rewizyjnej—1 żyda. Jak się więc pokazuje, ci ostatni w bardzo skromnej wyszli z urny wyborczej ilości.

Gdzież zatem jest tu zasada do podnoszenia alarmu, sądząc nawet z punktu antisemickiego?!... Czyż nie urojone są owe jakoby zamachy na całość kasy, na cześć i honor ludności chrześcijańskiej, jakiemi straszy nas korespondent „Roli"?...

A teraz dowód, jak to u nas nakręca się i nagina fakty, gdy chodzi o tendencyjne ich przedstawienie.

Szanowny inicyjator kasy „którego zabiegom winna ona jedynie swoje urzeczywistnienie", nie jest na tyle naiwnym, by przypuszczał, że wcale nie będzie żydów w łonie instytucyi finansowej. Nie wybrano go zaś na żaden urząd, nie w skutek jakiejś „żydowskiej intrygi" (przypomina się nam w tej chwili inna przysłowiowa „intryga"), ale dlatego jedynie, że wybranym być nie chciał, że piastując już kilka honorowych urzędów, nie mógł podjąć się nowego i—dlatego też nie zapisał się nawet, przed wyborami, na członka kasy, uniemożliwiając w ten sposób swój wybór. Teraz też, pragnąc dobra instytucyi, nie bardzo chyba rad być musi z usiłowań, zmierzających, acz bezowocnie, do jej zdyskredytowania.

— **Koleżance naszej,** „Gaz. Kieleckiej", z powodu jej dwudziestopięcioletniego jubileuszu, przesyłamy koleżeńskie pozdrowienia i życzenie wytrwania na trudnem stanowisku. Po „Gazecie kieleckiej"—„Tydzień" podobno najdawniej ciężką tę uprawia niwę; nikt też lepiej od nas wiedzieć nie może, jak trudną jest rola redakcyi prowincyjonalnego organu. Jeżeli pismo stanie na właściwem stanowisku i, trzymając rękę na pulsie życia swego zakątka, kierowane jedynie zasadą *bezstronności*, bez względu na prywatę powie każdemu prawdę—gryźć je i kąsać będą, rzucać się i gniewać o to, że ma odwagę... głupotę, podłość lub miernotę właściwem nazwać mianem. Narazi sobie dziś tych, jutro tamtych, i życie jego będzie walką cichą ale nieustanną, walką z czytelnikami i niepowołanymi krytykami, z korespondentami i współpracownikami, z arystokracyją i demokracyją, z antisemitami i judofilami, konserwatystami i postępowcami, z drukarnią nawet i zecerami, słowem, ze wszystkiem i z wszystkimi!..

W trudnym tym zawodzie mamy jednak i my chwile błogiego zadowolenia i prawdziwej rozkoszy: gdy uczciwe nasze usiłowania odbiją się echem w szlachetnych sercach czytelników, gdy w różnych kątach prowincyi zjednamy sobie grono nieznanych a życzliwych, gdy najzacniejsi i najszlachetniejsi w mieście wyciągną ku nam serdeczne dłonie i zsolidaryzują się z nami. Wtedy to zapomina się o bólach i troskach, o małostkowych zawiściach i niechęciach, w sercu nowa rodzi się do pracy podnieta, w pierś nowe wstępują siły, a poczucie spełnionego obowiązku, dodaje energii i, choć wydawało się nam, że upadamy już ze znużenia, podnosimy schylone trudem czoło i z wiarą w pracy swej owoce idziemy naprzód, w imię Boże, na Bożej pracować niwie.

25 lat takich trosk i takich rozkoszy, to niemało. O nie!.. Winszujemy więc wytrwania koleżance naszej!

— **JW. Naczelnik gubernii** tutejszej rz. r. st. K. K. Miller, wstąpił w powtórne związki małżeńskie z p. Masłową, b. przełożoną gimnazyjum żeńskiego w Łodzi. Ślub odbył się w Warszawie dnia 19 b. m., i tegoż dnia wieczorem, powracających do Piotrkowa JW. Nowożeńców witali na miejscowej stacyi życzliwi znajomi, przedstawiciele miasta i wyżsi urzędnicy Rządu Gubernijalnego.

— **W „Zbiorze praw",** przy „Senackich Wiadomościach" № 3 z dnia 17 b. m., ogłoszone zostało rozporządzenie o zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa Kredytowego miejskiego w Piotrkowie. Numer ten nie doszedł jeszcze do Piotrkowa; skoro go odbierzemy, nie omieszkamy podać w „Tygodniu" tekstu ustawy w tłomaczeniu polskiem.

— **Wybory** doroczne do zarządu tutejszej straży ogn. ochotn. odbędą się w d. 9 lutego. Po ukończeniu takowych, danym będzie wieczór tańcujący dla członków straży i ich rodzin.

— **Wszystkim posiadaczom broni,** w naszej gubernii, czasowo odebrano takową, pozostawiając ją tylko w ręku osób, zamieszkałych w miejscowościach pustych i bardziej oddalonych od wsi i osad.

— **Kolej konna do Sulejowa.** Obywatel ziemski z pow. opoczyńskiego, p. Psarski, otrzymał pozwolenie na rozpoczęcie studyjów nad budową kolei konnej z Piotrkowa do Sulejowa. Obecnie sporządza się projekt tej budowy, według którego kolej ma być wązkotorowa, nakształt kolejki, istniejącej na Bugaju, służącej do przewożenia gliny.—Kolej konna do Sulejowa jest niezbędną, raz, ze względu na obniżenie kosztów przywozu wapna, a powtóre, ze względu na stan szosy sulejowskiej, która zawsze prawie jest popsutą, pomimo, że na jej reparacyję wydatkuje się przeciętnie 5000 rs. rocznie.

— **Składy węgla** położone w śródmieściu, mają być przeniesione po za miasto. Projekt tej inowacyi umotywowano względami na niebezpieczeństwo, grożące miastu w razie pożaru, i zdrowiem mieszkańców, zmuszonych, w czasie letnich miesięcy, połykać pył węglowy.

— **Żebractwo uliczne** w naszem mieście, coraz natarczywiej prześladuje przechodniów. To mały obdarty chłopiec, to dziewczęta wyrostki licho odziane, to obłąkana żydówka zastępują drogę, natrętnie upominając się o datek. Czyby nie można wynaleźć środka na usunięcie plagi tej z ulic naszego miasta?—W tych dniach zauważyliśmy małego chłopczynę, żebrzącego niby to dla chorej matki, który wyłudzoną jałmużnę oddawał, idącej za nim w pewnem oddaleniu, zdrowej i dość schludnie odzianej kobiecie. Był to więc wyzysk, demoralizujący dzieciaka, a podobnych, uważnie poszukawszy, znalazłoby się i więcej.

— **Dwie dotychczasowe stacyje dorożek,** w Rynku i na placu Aleksandryjskim, okazują się niedostateczne, zwłaszcza w porze zimowej. Dla wygody publiczności, mieszkającej w dzielnicy bliższej kolei żelaznej, należałoby, zdaniem naszem, urządzić trzecią stacyję, na rogu ulicy Bankowej, obok Banku Państwa. Każdy bowiem z mieszkańców tej części miasta, zanim dojdzie do najbliższej z dzisiejszych stacyj (do placu Aleksandryjskiego), dobrze się musi zmęczyć i zabłocić. Mamy nadzieję, że władza miejscowa uwzględni słuszne podtym względem życzenia.

— **Podatki miejskie,** przypadające do opłaty w styczniu: transportowy, kanon, latarniowe, i składka szkolna; w lutym zaś kontyngens liwerunkowy, drogowe i szpitalne. Od kontyngensu liwerunkowego i transportowego, w razie nieopłacenia ich w terminie, liczy się kara w stosunku 12%.

— **Podatek drogowy.** Na utrzymanie szos pierwszorzędnych, mostów i służby dróżniczej w gubernii, rozpisany już został podatek drogowy na rok 1896.

— **Bal panieński.** Młode nasze przedstawicielki płci nadobnej, wkrótce po zaprojektowaniu balu, doprowadziły go do skutku. Urządziły go d. 18 b. m. w salach hotelu litewskiego, na dochód Towarzystwa Dobroczynności. O wpół do dwunastej wieczorem

(cokolwiek zapóźno), salę balową napełnił wianek, skromnie lecz gustownie przybranych piotrkowianek, tak z miasta jak i okolicy.

Tańce, rozpoczęte walcem, trwały do białego dnia, dzięki harmonii ogólnej, ścierającej z zabawy znamię balu publicznego, i dzięki niezmordowanym staraniom i uprzejmości głównego gospodarza balu, prezesa Srzednickiego, nadającej mu piętno wieczoru w domu prywatnym, którego gospodarze podwoje i serca otworzyli gościom na oścież. Do kontredansa stanęło 32 pary, a mazur, tańczony ochoczo, z młodzieńczym ogniem, rozwinął się w 24 pary. Młodzież męzka, w stosunku do ilości zebranych na balu dam, przedstawiała poczet trochę za szczupły; pomimo to panie wytańczyły się dowoli. O tytuł królowej balu, walczyły z sobą skutecznie, panny J. L., I. S. i W.— Przy tej okazyi, czujemy się w obowiązku przypomnieć, czego od królowej balu wymagali ojcowie nasi. Ogłaszano zazwyczaj królową balu tę, która wyróżniała się z pośród towarzyszek nietylko urodą i gustownym strojem, ale jednocześnie rozumem, uprzejmem obejściem, dowcipem i wdziękiem niewieścim. Rolę gospodyń przyjęły na siebie i odegrały ją doskonale panny: Regina Czyńska, Eliza i Helena Filipskie, Irena Łazarew, Zofija Łuczycka, Helena Romocka, Janina i Maryja Srzednickie, Zofija Stawiska, Stanisława Wojciechowska. Rozbawiona i wdzięczna gosposiom młódź męzka, postanowiła na bal *panieński*, odpowiedzieć w dniu 1 lutego balem *kawalerskim*. Życzymy szczerze powodzenia—i nie wątpimy o niem.

— **Teatr.** „Wet za wet“, dramatyczny obrazek p. Alfreda Saint-Paula, odegrany we czwartek 16 b. m. na naszej scenie, należy do rzędu tych prac, które, zdradzając talent niepospolity, obowiązują autora do dalszej w tym kierunku pracy. „Wet za wet“ jest to raczej obrazek, kunsztownie namalowany na ponurem tle dziejów rewolucyi francuzkiej. Autorowi, przy wielu zaletach, zarzucilibyśmy atoli zbytnie uganianie się za efektami dramatycznemi, niekiedy zbyt jaskrawemi (np. scena, gdy nieszczęśliwa Maryja wypija duszkiem krew jednego z ukochanych, aby ocalić życie drugiemu). Scena ta grozą przejmuje i wstrętem, pomimo, że p. Sułkowska odegrała ją z umiarkowaniem, bez cienia szarży. Trudną tę rolę przeprowadziła artystka bardzo subtelnie, z niekłamanem uczuciem, a jeżeli miejscami zabrakło jej siły dramatycznej, nie jej to wina, bo autor uposażył tę postać w tyle rysów subtelnych, kazał jej w krótkiej chwili tyle przeżyć i przecierpieć, że bodaj najbardziej utalentowana artystka miałaby tu nielada zadanie. Marata, owo ucieleśnienie rewolucyi, p. K. Sarnowski odegrał bardzo dobrze, z zupełnem zrozumieniem roli i siłą dramatyczną; szkoda tylko, iż niekiedy wpadał w patos, psujący całość. P. Orliński blabym był Robespierem, ale bo też i autor blado go naszkicował i, co najważniejsza, minął się tym razem z prawdą historyczną. Widowiska dopełniło powtórzone po raz drugi „Wesele w Ojcowie“.

„Intryga i Miłość“ Szyllera, należy do tej niewielkiej liczbie arcydzieł dramatycznych, które tylko na wielkiej scenie i przez wielkich artystów z powodzeniem odgrywane być mogą. Niemniej, wtorkowe przedstawienie wypadło na naszej scenie, względnie do jej sił i środków, bardzo dodatnio. Benefisant p. Orliński w roli starego kapelmejstra Millera wykazał sporo talentu i opracował ją sumiennie. P. K. Sarnowski przeprowadził rolę Ferdynanda od początku do końca z siłą dramatyczną i wielką dozą uczucia, wstrząsającego widza do głębi. P. Zamiłowicz z roli prezydenta Waltera wyszedł zwycięzko, a że brakowało mu grozy tragicznej; nie jego wina, bo rola ta wybiega daleko po za zakres jego talentu. P. Kremski atoli nie pojął ani trochę roli Wurma, który powinien być uosobieniem wyrafinowanej intrygi, a wyszedł jako najzwyczajniejszy łotr. Pani Zdzieszyńskiej należy się dobrze zasłużona pochwała za rolę żony Millera, odegraną bardzo poprawnie. Ł.

— **Benefis.** Pan K. Sarnowski, dobrze zasłużony naszej scenie kilku dramatycznemi rolami—że wymienimy tu: Uriela Akostę, Wojewodę w „Mazepie“, Kaniowę w „Miodzie Kasztelańskim“, hr. Paolo w „Żywym Posągu“ i wtorkowego Ferdynanda w „Intrydze i Miłości“—wybrał na czwartek 30 b. m. na swój benefis „*Niobe*“, trzyaktową krotochwilę Paultona, która w Warszawie cieszyła się niezwykłem powodzeniem. Zapewne i piotrkowianie, oceniając zasługi p. K. Sarn., zbiorą się licznie w teatrze w dniu jego benefisu.

— **Trzecia maskarada** w niedzielę 19 b. m. zgromadziła w sali teatralnej spory zastęp około 50 masek, niektóre w strojnych i bardzo gustownych kostyjumach. Zabawa dość ożywiona pociągnęła się prawie do rana.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Kazimierz Gawroński z parafii Wolbórz do Sieradza i ks. Ewaryst Gornowski z parafii Opatówek do parafii Wolbórz.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: *asesora kolegijalnego* weterynarz m. Rawy Wolski; *radcy honorowego* lekarz miejski m. Tomaszowa Rudolph, oraz młodszy pomocnik komisarza Cyrkułu II policyi łódzkiej, porucznik zapasu armii Lipkowski; *registratora kolegijalnego* starszy referent rządu gubernijalnego piotrkowskiego Uniszewski — ze starszeństwem od 2 września 1892 r.

— **Właściciel** tutejszych zakładów drukarsko-litograficznych, a jednocześnie papierni w m. Łodzi, p. E. Pański, poniósł znaczne straty w tej ostatniej, przez pęknięcie w dniu 21 b. m. olbrzymiego cylindra, służącego do osuszania, wyrabianej w rzeczonej papierni, tektury i papieru pakowego. Aparat pękł na kilka części, niszcząc dach, zwalając dwie wewnętrzne ściany i rujnując sąsiednie maszyny. W chwili katastrofy, cała fabryka była w pełnym ruchu; to też nie obyło się bez ofiar. Dwoje ludzi zostało zabitych, a troje ciężko rannych. Szczęściem, właściciel niedawno zawarł z towarzystwem „Rosyja“ ubezpieczenie zbiorowe 50 robotników pracujących w papierni.

— **Radomsk.** Do straży ochotniczej miejscowej należy obecnie 120 członków czynnych i 15 honorowych. Na członków komitetu zatwierdzeni zostali pp.: Fabiani, Świdziński, Siennicki, Bauer i Lemene; naczelnikiem straży zatwierdzono dr. Ig. Gurbskiego, jego pomocnikiem p. Biedrzyckiego. Majątek straży wynosi 5000 rs. Na dochód straży amatorowie rzemieślnicy dali 12 b. m. drugie przedstawienie teatralne, na które wybrano: „Pocałunek“, „Pokój do wynajęcia“ i Błażka Opętanego“.—Doroczny jarmark wypadł niefortunnie. Ceny zboża bez zmiany: za korzec pszenicy płacą rs. 4 k. 50, za żyto po rs. 3 k. 60, za owies i jęczmień po rs. 3, za kartofle po 90 kop.

— **Z żałobnej kroniki.** Dekanat radomskowski poniósł znów drugą bolesną stratę. Na wieść o śmierci przyjaciela swego ś. p. ks. Gajewskiego zakończył życie w Rząśni, d. 8 b. m., proboszcz miejscowy ś. p. ksiądz Roch Nieszporski, kanonik honorowy kaliski. Ks. Nieszporski urodził się w r. 1815 w Opatówku pod Kaliszem, a po ukończeniu seminaryjum włocławskiego, wyświęcony został na kaplana. W Rząśni był proboszczem przez lat 42. Na pogrzeb jego zjechało się 20 księży i liczne tłumy pobożnych, z dalszych nawet okolic. Mowę żałobną w kościele miał ks. kanonik Siwczyński; nad grobem przemawiał ks. Kwiatkowski, proboszcz z Habielic.

— **Pożar fabryki w Częstochowie.** O 9 wieczorem 14 b. m. Częstochowa zaalarmowaną została sygnałami, zwiastującemi groźny pożar. Jakoż około 10 wieczorem stanęły w płomieniach ogromne składy juty surowej i obrabianej w fabryce Hillego i Dietricha, stanowiącej filiję fabryk żyrardowskich. Ogień wybuchł z powodu pęknięcia rezerwuaru u lampy naftowej, a znalazłszy materyjał palny, szerzył się tak gwałtownie, iż wszelkie usiłowania straży ochotniczej, która bezwłocznie przybyła na miejsce, były bezskuteczne. Dopiero po przybyciu sikawki parowej z sąsiedniej fabryki Peltzerów, obsługiwanej przez dzielnych ślusarzy pod wodzą dyrektora tejże fabryki p. A. Jacquesona, nad ranem udało się ogień umiejscowić. Zgorzał atoli cały magazyn, mieszczący 200 wagonów juty i znaczną ilość gotowej już przędzy. Straty wynoszą przeszło 100,000 rs. Fabryka była ubezpieczoną w dwóch towarzystwach.

— **Ogrodniczki.** Dyrektor szkoły ogrodniczej w Częstochowie, p. Zawada, otrzymuje bezustannie listy od wielu kobiet, z prośbą o przyjęcie ich na naukę. Ustawa nie pozwala na przyjmowanie do szkoły kobiet; kilka atoli wolnych słuchaczek uczęszcza na wykłady i zajęcia praktyczne.

— **Teatr amatorski w Rawie.** Korespondent do „Kuryjera Warszawskiego“ z Rawy, wyjaśniając powody, dlaczego na przedstawieniach amatorskich ławki bywają puste, słuszne czyni uwagi, iż dopóki amatorowie rawscy obcinać będą sztuki wedle swego wydzimisię, stan rzeczy nie może uledz zmianie na lepsze. Wielka racyja! Ołówkiem reżyserskim niełatwo władać, a więc lepiej nie kaleczyć utworów dramatycznych i grać je w całości, tak, jak napisane zostały.

— **Rzezimieszek** i wódz bandy złodziejskiej, operującej w okolicach Skierniewic, Feliks Kluczwaitz, aresztowany został w Rawie. Jest to b. wychowaniec osad rolnych w Studzieńcu, pozbawiony przez sąd za kradzież szczególnych praw i przywilejów.

— **Wypadek z sieczkarnią.** Właściciel majątku pod Zduńską Wolą p. Kownacki, pragnąc pomódz robotnikom, zajętym rznięciem sieczki na sieczkarni, wprawionej w ruch przy pomocy kieratu konnego, nieostrożnie podsunął rękę pod noże. Jakkolwiek sieczkarnię natychmiast zatrzymano, p. K., wskutek wielkiej utraty krwi, wkrótce życie zakończył.

— **Z Dąbrowy-Górniczej** korespondent nasz donosi:

Roboty około przeprowadzenia transmisyi elektrycznej w fabryce Huta Bankowa są prowadzone w dalszym ciągu. Dwie dynamo - elektryczne maszyny systemu Szokerta, z fabryki Fabijusza Henriona z Nancy, dające po 250 wolt każda, będą wprowadzane w ruch za pomocą parowej maszyny, o sile 200 koni parowych. Ustawianie maszyny parowej, jak również i obu dynamo-elektrycznych maszyn w krótkim czasie zostanie ukończone.—Dotychczasowo funkcyjonujące maszyny, przy ciągłem rozszerzaniu się granic terytoryjum Huty Bankowej, okazały się zbyt słabe i dawno już czas był potemu, by je zastąpić silniejszemi. Obecnie elektryczność zostanie użytą nietylko w celu oświetlenia fabryki, lecz także jako motor wprowadzający w ruch wentylatory, pompy wodne, cyrkularne piły i t. d. W dalszym ciągu, jeżeli pierwsze próby wypadną pomyślnie—jest projekt, aby, powiększywszy stacyję elektryczną o 2 maszyny parowe tejże samej siły i 4 maszyny dynamo—zastować elektryczność przy szwejsowaniu żelaza i stali, poruszaniu mostów ruchomych, ciągnieniu wózków ze szlaką i t. d.

Projekt urządzenia u nas cyklodromu jest na drodze jaknajlepszej, dzięki inicyjatorom, którzy energicznie wziąwszy się do rzeczy, wkrótce zapewne przeprowadzą ostateczne umowy z właścicielami posesyj, przeznaczonych na miejsce dla cyklodromu. Punkt wybrano nader dogodny, w pobliżu gmachu resursy. — D. 18 b. m. odbył się

w resursie 3-ci z rzędu bal, który chociaż zgromadził znacznie mniej osób, niż poprzednie zabawy, jednak nie wpłynęło to ujemnie na ogólne ożywienie i ochocza zabawa, zakończona białym mazurem, trwała do godz. 7 rano.

— **Dąbrowa Górnicza** liczy obecnie 15,424 ludności stałej, a 25,530 niestałej, biorąc pod uwagę całą gminę. Z ogólnej zaś liczby 40,954 mieszkańców przypada: 33,707 polaków, 2,924 niemców, 2,554 żydów, 1318 francuzów, 259 rosyjan, 16 włochów i 6 tatarów. To też w biurze jej urzędu gminnego, oprócz wójta, jego zastępcy i pisarza gminnego, pracuje kilkunastu pisarzy młodszych.

— **Tabór kolei dąbrowskiej** powiększono o 150 wagonów, zbudowanych w fabryce „Lilpop, Rau i Löwenstein" w Warszawie. Fabryka ta przygotowuje jeszcze 100 wagonów dla tejże drogi.

— **Kluby w Dąbrowie.** Aby ożywić życie towarzyskie, dąbrowianie zaproponowali powołanie do życia klubów: cyklistów i łyżwiarzy, oraz chóru amatorskiego. Projektodawcy energicznie krzątają się około urzeczywistnienia swych zamiarów.

— **Z kolei.** W nocy z 19 na 20 b. m., służba dróżnicza znalazła pod Porajem, na kolei warsz.-wied., zabitego człowieka z klasy wyrobniczej.—Na stacyi Granica uległ ciężkiemu obrażeniu kości biodrowej Stanisław Lorek, podczas przesuwania wagonów ładowuych węglem.

— **Zamach zbrodniczy.** W nocy 17 b m. na st. Granica, dróżnik miejscowy zauważył przed sklepem spożywczym panien B., dwie furmanki i kilku podejrzanych ludzi. Zagadnięci odpowiedzieli, że czekają na swoich panów, którzy bawią u p. B.—Gdy atoli dróżnik spostrzegł, że u p. B. w oknach ciemno i zatrąbił na alarm, złoczyńcy pobili go pałką i dawszy kilka strzałów, uciekli, widząc nadciągającą pomoc.

— **Kolej konna w Łodzi.** W tych dniach delegowanym był do Łodzi urzędnik do szczególnych poleceń przy Jego Ekscelencyi Generał-Gubernatorze Warszawskim p. Stremousów, w celu zbadania na miejscu kwestyi budowy kolei konnej. Ze złożonego raportu okazuje się, iż budowa kolei konnej w Łodzi prowadzoną będzie przez osobne konsorcyjum, zupełnie niezależnie od budowy kolei obwodowej. Konkurs na budowę kolei konnej zostanie ogłoszony.

— **Alarmujące wieści** puszczają w obieg niektórzy fabrykanci i kupcy łódzcy, aby tylko zaszkodzić swym konkurentom. W Łodzi, gdzie wszystko oparte jest na kredycie, pogłoska o zachwianiu interesów danej firmy, bardzo łatwo znajduje wiarę i powoduje komplikacyje, których następstwem bywają bardzo dotkliwe straty dla wielu uczciwie zabiegających o chleba kawałek. Koniec tej rozbójniczej etyce w stosunkach handlowych położyć może jedynie zbiorowa akcyja kupców i fabrykantów, walczących z podstępną intrygą niesumiennych konkurentów. Należałoby panów takich publicznie demaskować i pociągać do odpowiedzialności kryminalnej.

— **Do zarządu sekcyi technicznej** łódzkiego oddziału popierania handlu i przemysłu wybrano na prezesa inż. p. Lisickiego; wice-prezesem obrany został p. Bendelsohn; sekretarzem p. Suligowski, kasyjerem p. Sozański, biblijotekarzem p. Godlewski. Po wyborach, członkowie sekcyi w liczbie 30 udali się do hotelu Manteufla na wspólną ucztę.

— **Bankructwo.** W ostatnich tygodniach zdarzyła się w Łodzi grubsza „plajta". Przed kilku jeszcze laty bardzo solidna firma S. B., fabryka trykotaży, uległa obecnie katastrofie. Bankructwo to dotknęło spory zastęp wierzycieli. O ile jednak słychać, firma S. B. ma uregulować należności, prolongując większe wypłaty.

— **Nowy hotel** na wielką skalę zamierza pobudować w Łodzi towarzystwo akcyjne, rozporządzające znacznym kapitałem.

— **Karnawał** w Łodzi w r. b. odznacza się niezwykłem ożywieniem. Zapowiedziano długą listę balów na rzecz różnych instytucyj dobroczynnych, a między innemi, wielki bal artystyczny, z którego dochód pójdzie na rzecz kasy zaliczko-wkładowej artystów sceny łódzkiej.

— **Na czas postu,** Łódź szykuje szereg odczytów na cel dobroczynny. Na prelegentów zaproszono adwokatów, lekarzy i techników. Może i Piotrków umiałby się zdobyć na podobną rozrywkę, gdyby znaleźli się energiczni inicyjatorowie, o których podobno u nas najtrudniej...

— **Śmiertelny wypadek.** W fabryce pp. Bechtolda i Seilera w Łodzi przy ulicy św. Benedykta, wskutek zawczesnego puszczenia w ruch aparatu w apreturze, ponieśli śmierć na miejscu dwaj robotnicy: Wawrzyniec Olszak i Marcin Rogalski.

— **Lekarze fabryczni w Łodzi** nie mogą podołać pracy, wskutek czego, zdrowotność wśród robotników fabrycznych pozostawia wiele do życzenia. Inspekcyja fabryczna postanowiła obecnie zbadać tę kwestyję i zaradzić złemu.

— **Premiera.** W Łodzi, w zeszłą sobotę, 18 b. m., odegrano po raz pierwszy z dużem powodzeniem „Mściciela" — nowy„ dramat Zglińskiego, autora „Jakóba Warki".

— **Kara.** Starszy zgromadzenia rzeźników, łódzkich, Opitz, za znalezione w jego jatce zepsute i cuchnące mięso, skazany został na 200 rs. kary.

— **Nowy sąd** gminny utworzono w Nowym-Rokiciu pod Łodzią. Mieszkańcy Rokicia własnym kosztem wybudowali okazałe budowle na pomieszczenie nowego sądu.

— **Na Bałutach** pod Łodzią ma być wkrótce zaprowadzone oświetlenie gazowe.

— **Cukiernicy łódzcy** zamierzyli zorganizować własny cech.

— **Samobójstwo.** W Łodzi 18 b. m. o 10 wieczorem obywatel i przemysłowiec Jakób S. Goldman odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Ś. p. Henryk Szopski** urzędnik kolei fabryczno-łódzkiej zmarł w zeszły piątek wieczorem w Łodzi. Zmarły znany był w szerszych kołach towarzyskich miasta i cieszył się ogólną sympatyią.

— **Fabrykanci łódzcy** zajęci są energicznie przygotowaniami do wystawy w Niższym Nowogrodzie.

— **Łodzianie** skarżą się bezustannie na chroniczne opóźnianie się pociągów osobowych kolei fabryczno-łódzkiej.

Wiadomości bieżące.

= **Zarząd wystawy stałej** prób i wzorów przypomina właścicielom fabryk i zakładów rzemieślniczych, iż do skompletowania katalogu kartkowego firm fabrycznych, konieczny jest zwrot szematów, rozesłanych przed kilku miesiącami tymże fabrykom.

= **Wystawa w Niższym Nowogrodzie.** Od 27 lutego r. b. rozpoczyna się przyjmowanie okazów na wystawę wszechrosyjską w Niższym Nowogrodzie. W pobliżu domu administracyi wystawy urządzoną zostanie stacyja towarowa kolei żelaznej, z magazynem i platformą. Okazy po pojedyńczych oddziałach wystawy rozwożone będą z pomocą kolei elektrycznej, która funkcyjonować zacznie już w drugiej połowie lutego w obrębie wystawy.

= **Praca nocna**, kobiet i wyrostków, w zakładach, w których nie prowadzono do tego czasu pracy podobnej, oraz w fabrykach przerabiających jutę i konopie, nie może mieć miejsca i w przyszłości; w zakładach zaś, w których praca nocna kobiet i dzieci była dozwoloną dotąd, musi ona ustać przed Świętami Wielkiejnocy r. b.—Zarządzenie tej treści wydał p. minister skarbu, z mocy art. 122 ustawy przemysłowej z r. 1893.

= **Petersburg-Warszawa-Wiedeń.** Na zjeździe kolejowym, odbytym niedawno w Warszawie, zaprojektowano zaprowadzenie bezpośredniej komunikacyi osobowej pomiędzy Petersburgiem i Wiedniem przez Warszawę. Cała podróż trwać będzie god. 32 m. 20, zatem o 12 god. krócej niżeli obecnie.

= **Inspektorowie podatkowi** otrzymali prawo przejazdu po drogach żelaznych w całem państwie, wszystkiemi pociągami, nie wyłączając pociągów towarowych, służbowych, roboczych i nadzwyczajnych.

= **Podwójna cenzura.** Jeden z pisarzy gminnych, oburzony na pisma ludowe (*Gazetę Świąteczną* i *Zorzę)*, informujące czytelników swoich, co powinni robić na zebraniach gminnych i za co mają *płacić*, a czego od kancelaryi gminnej *wymagać darmo* — postanowił starannie przeglądać wspomniane gazety (nadsyłane dla prenumeratorów przez kancelaryję gminną) i—zamazywać wszystkie miejsca, wkraczające w dziedzinę jego działalności. Jakoż, zamazując je atramentem lub czarną farbą, tłumaczył chłopkom, iż miejsca te wykreśliła cenzura. Pomysłowego atoli pisarza, jakkolwiek z innych powodów, usunięto wreszcie z urzędu. Fakt ten podaje „Gazeta Lubelska w № 5.

= **Sąd okręgowy lubelski**, na kadencyi w Hrubieszowie, skazał Michała Bekkiera, oskarżonego o lichwę, na rok więzienia z pozbawieniem niektórych praw. Jeszcze pięciu podobnych dobrodziejów stanie niebawem przed sądem, a między niemi i jedna dobrodziejka, niejaka Koziełkiewiczowa.

= **Nowy rodzaj wyzysku.** Niedawno, w jednym z dzienników warszawskich (jak pisze „Kuryjer Codzienny" nr. 344) ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Udzielam pożyczek bez zastawu i bez poręczycieli. Procent bardzo umiarkowany. R. X. ulica Z. nr. O".

Po ukazaniu się dziennika na mieście, setki potrzebujących pociągnęły do nieznanego dobrodzieja, który zażądał od każdego wiadomości o jego stanie majątkowym i rs. 1 wpisowego, obiecując, po zaciągnięciu informacyi, udzielić mu pożyczkę. Złapanych w ten sposób już w pierwszym dniu było kilkadziesięciu, a wielu łapie się do dziś dnia!..

= **Oryginalny gospodarz.** W Warszawie umarł w tych dniach obywatel i przemysłowiec K. Resler, który w domu swoim przy ulicy Granicznej, w ciągu 47 lat nie podwyższył ceny za mieszkanie ani jednemu z lokatorów!...

= **Kwestyja „napiwków"** w Warszawie po hotelach, restauracyjach i cukierniach ma być uregulowaną w drodze policyjnej. Zdałoby się i u nas pomyśleć o czemś podobnem.

= **Urzędowe otwarcie** wszech - rosyjskiej wystawy w Niższym Nowogrodzie nastąpi nieodwołalnie 27 maja r. b.

= **Bobry.** Dzięki modzie, popyt na futra bobrowe, zwiększył się tak dalece, iż usunął na drugi plan wszystkie inne futra. Cena skórek bobrowych podniosła się wskutek tego o 500%, co wywołało mnóstwo falsyfikatów, usiłujących naśladować to futro. Niektóre falsyfikaty do złudzenia naśladują prawdziwe bobry. Cena kołnierza z prawdziwych bobrów kamczackich dochodzi do 300 rs. za sztukę.

CYKL I ZDROWIE,

Odczyt d-ra Jawejna.

Petersburg, w listopadzie.

D 26 b. m. w sali ratuszowej, docent prywatny Cesarskiej akademii wojenno-medycznej, a członek Tow. lekarzy amatorów ćwiczeń fizycznych wogóle i jazdy welocypedowej w szczególności, dr. G. Jawejn, miał odczyt „O pożytku i szkodzie jazdy welocypedowej“, który w szerokich tutejszych kołach sportowych obudził wiele zainteresowania.

Każdy organizm—mówił prelegent—bezwarunkowo potrzebuje ćwiczeń fizycznych, bez których też nie można być zupełnie zdrowym człowiekiem. Do najpożyteczniejszych ćwiczeń fizycznych zaliczają się ćwiczenia wykonywane na świeżem powietrzu. Jak się to często zdarza widzieć za granicą—gimnastyka i rozmaite gry, na równi z nią w obecnych czasach uprawiane, odbywają się na otwartem powietrzu. Jazda więc na rowerze, jako połączenie przyjemnego z pożytecznem, wybornie do tego się nadaje.

Pływanie, ze względu na pracę wszystkich muskułów, dając przytem odpoczynek umysłowi, zajmuje pierwsze miejsce w znanych dotychczas ćwiczeniach; na drugiem zaś śmiało można postawić jazdę kołową, gdyż przy niej również pracuje duża ilość muskułów nietylko nóg (4 krotnej objętości rąk) lecz i muskuły krzyża i brzucha. Znakomicie ułatwia ona proces trawienia, osiąga przytem korzyść klatka piersiowa, płuca i t. p. Mylnem jest pojęcie, jakoby ręce były w zupełnym spokoju. Pracują one również, zwłaszcza na nierównej drodze. Wyleczenie wielu chorób nerwowych można dziś śmiało przypisać racyjonalnej jeździe kołowej. Gimnastyka, wpływając przedewszystkiem tylko na górne części ciała, z małym udziałem dolnej połowy—tem właśnie różni się od kołowego sportu. Nadmienić też wypada, że przyswojona przez wielu *zlekka* nachylona pozycyja przy jeździe jest b. racyjonalna, jeżeli nie przechodzi pewnych granic t. j. kierownik powinien być na równi z siodłem a korpus podany przez to naprzód ułatwia proces oddychania; cały zaś ciężar ciała ma wtedy trzy punkty oparcia, co przy podrzutach na nierównej drodze znacznie zmniejsza pracę nóg, dając im większą swobodę. Chorzy na serce znajdują nawet ulgę przy takiej pozycyi, opierając się wyprostowanemi rękami o stół.

Dr. Jawejn znajduje korzyść *z umiarkowanej* jazdy tylko, o ile nie przekroczy ona 12 do 20 wiorst na godzinę; z punktu widzenia zaś lekarskiego stanowczo wyścigi potępia. Komu miłe jest zdrowie—powiada—ten niech nigdy nie przyjmuje udziału w wyścigach, na małych nawet przestrzeniach.

Następnie prelegent zaleca nie odbywać dużych dystansów bez przerwy, unikać jazdy pod wiatr, pod górę zaś lepiej prowadzić maszynę w rękach, a gdy zauważy się silne bicie a następnie osłabione tentno serca, zwolnić tempo, a lepiej nawet zejść z maszyny.

Dzieciom, zwłaszcza bez nadzoru starszych, jazda kołowa bezwarunkowo powinna być wzbronioną, gdyż nie znając miary, łatwo one jej nadużyją. Kobiety, z wyjątkiem pewnych stanów przejściowych, spowodowanych odmiennym ustrojem fizycznym, mogą korzystać z jazdy welocypedowej z temi samemi zastrzeżeniami, co mężczyzni.

Powołując się na zdania wielu lekarzy zagranicznych i tutejszych, dr. Jawejn przytoczył między innemi spostrzeżenie d-ra Błażewicza, który, na mocy badań wielu cyklistów, doszedł do wniosku, że podczas b. *szybkiej* jazdy oddech i krążenie krwi są utrudnione, a organizm bardzo się wycieńcza.

Unikając szybkiej jazdy i nie przyjmując udziału w wyścigach—można mieć z roweru najprzyjemniejszą i najpożyteczniejszą rozrywkę.

Taka była w ogólnych zarysach treść odczytu d-ra Jawejna. *J. K.*



Listy od Redakcyi.

— ***Panu K. w Częstochowie.*** Nic dziwnego. Jakim kto bywa, takim i drugich sądzi; każdy też zwykł mierzyć wartość innych miarą własnej wartości. Ponieważ „Rola“, w swych prospektach, wiecznie tylko błaga o prenumeratorów lub im dziękuje, i nie wstydzi się nawet z podobną żebraniną rozsyłać po kraju wędrownych ajentów (niedawne przecież czasy, jak grasował po Piotrkowie ajent jej, p. Kleczyński): sądzi przeto, że i inne redakcyje, dla zdobycia sobie poczytności, uciekają się do tak upokarzającego środka. Tymczasem inne pisma, nie wyłączając prowincyjonalnych, znajdują, w pochrześcijańsku toleracyjnem naszem społeczeństwie, chętne i *dobrowolne* poparcie, bez uciekania się do *litości* publicznej.



ROZMAITOŚCI.

Redaktorzy dzienników chińskich zajmują stanowisko w państwie niebieskiem niezbyt wesołe.—Gazeta Pekińska, w ciągu 900 lat swego istnienia, straciła tylko 1800 redaktorów, których ścięto za wykroczenia prasowe. Po dwóch corocznie,—nawet i na stosunki chińskie—odrobinę zawiele!

Toast na cześć prasy. Na obiedzie okolicznościowym pewien dziennikarz przy toaście na cześć prasy wyrzekł: „prasy w życiu publicznem, jak teściowej w rodzinie nikt nie lubi, ale wszyscy się jej boją. Dopóki chwali, wszyscy jej potakują, lecz niech tylko ganić zacznie, najzawziętsi przeciwnicy jej i przyjaciele łączą się w jednem życzeniu: „Niech ją dyjabli porwą“.

Dziennik do prania. W Madrycie ukazał się dziennik satyryczny, drukowany na płutnie atramentem, który po przeczytaniu łatwo wyprać można i wówczas dziennik przemienia się w chustkę do nosa.

Madame Sans - Gêne, jako depesza. W Stanach Zjednoczonych istnieje prawo, mocą którego żadna sztuka nie może się ukazać na deskach teatralnych, dopóki nie wyjdzie w handlu księgarskim. Zapomniał o tem Sardou i, aby uniknąć skutków prawnych, na trzy dni przed przedstawieniem, słowo po słowie przesłał podobno cały swój dramat za ocean po drucie telegraficznym.

Sposoby witania się. Gdy człowiek ucywilizowany wita przyjaciela uściskiem ręki lub zdjęciem kapelusza, Muzułmanin poważnem schyleniem głowy, Etjopczyk kopie go rzetelnie na powitanie, Kafrowie zaś trą się wzajemnie nosami. Koreańczyk przy spotkaniu zapytuje znajomego: czy jadłeś dzisiaj“?—potem: „Idziem na wschód, czy na zachód? Co kraj to obyczaj!

Fałszywy alarm wywołała pewna amerykanka w Newark, w stanie New-Jersey, wrzuciwszy spory list zamiast do skrzynki od listów w aparat, służący do alarmowania straży ogniowej.—Natychmiast po wrzuceniu listu aparat rozpoczął warczyć, lecz zanim zdumiona kobieta zdołała oprzytomnić nadbiegł oddział straży ogniowej w pełnym rynsztunku. Wystraszoną sprawczynię fałszywego alarmu pociągnięto do odpowiedzialności, lecz przekonawszy się, iż zaalarmowała ona straż jedynie wskutek omyłki, uwolniono ją od kary, która w tym wypadku wynosi aż 500 dolarów.!

Telegraf i Cyklista. „Pfälz Courier“ donosi o fakcie godnym zaznaczenia. Na depeszę, która na przebycie drogi z Neustadt do Frankentahlu spotrzebowała godzinę minut trzy, należało dać odpowiedź terminową. Powierzono ją cykliście, który przybył na miejsce przeznaczenia w 56 minut; zatem o 7 minut wcześniej niżeli depesza.

Jubileusz Gutenberga. Moguncyja czyni przygotowania do uroczystego obchodu 500 letniego jubileuszu urodzin Gutenberga, który przypadnie 1900 r. W Niemczech utworzono specyjalny komitet, złożony z literatów i dziennikarzy, który zajmie się urządzeniem między-narodowych uroczystości; proponują również urządzić wystawę historyczną, ilustrującą rozwój sztuki drukarskiej w Europie. Bezwątpienia wszystkie ludy przyjmą żywy udział w tem cywilizacyjnem święcie.

Teatr kształcący. Francyja da zapewne początek teatrowi, jako instytucyi społecznej, kształcącej masy ludowe. Radca paryzki p. „Levrand“ wystąpił do rady z projektem teatru. w którym dawanoby sztuki przedstawiające kolejno całą historyję Francyi i powszechną. Oprócz tego, byłyby tam dawane przedstawienia optyczne, illustrujące prawa fizyki. Na przedstawienia chodziliby darmo uczniowie szkół niższych i średnich, a publiczność uboga korzystałaby z teatru, płacąc ceny bardzo nizkie.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 15 (27) stycznia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na konserwacyję w ciągu 1896 r. dróg szosowych I rzędu w granicach p-tu piotrkowskiego, a mianowicie:

1) Piotrkowsko-Rawskiego, Piotrkowsko-Wieluńskiego i Tuszyńsko-Wolborskiego, oraz budowę na ostatnim trakcie 390 sążni szosy, od sumy 8318 rs. 2 kop.

2) Piotrkowsko-Łódzkiego i Piotrkowsko-Łaskiego, z dostawą narzędzi dla dróżników, od sumy 3751 rs. 20 kop.

— ***(Nadesłane).*** Wyczytawszy w „Tygodniu“ echa o balach w Dąbrowie Górnicz. pozwalam sobie dorzucić kilka słów w tym przedmiocie. Szanowny korespondent jest bardzo stronny, wzmiankując o jednych i tych samych prawie zawsze damach, z pominięciem wielu innych, które również powinnyby figurować. I tak, do wymienionych na balu, danym na Ś-tą Barbarę, śmiało mogły być dodane świetne tualety pp: Stor..., H. Ciesz..., Grab..., Plat..., i Wil..., które z pewnością mogły stanąć w rzędzie wymienionych, jeżeli ich nawet nie przewyższyły.

(1—1) *Stały prenumerator.*

Ruch pociągów
na stacyi Piotrków
od 27-go października na sezon zimowy 1895/6 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	12	po południu.
	odchod.	4	24	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	24	rano.
	odchod.	9	34	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	7	39	wieczorem.
	odchod.	7	54	
№ 41 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	3	49	w nocy.
	odchod.	4	09	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	25	w południe.
	odchod.	1	37	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	33	po południu.
	odchod.	5	43	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	27	rano.
	odchod.	10	42	
№ 42 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	22	w nocy.
	odchod.	4	42	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	50	rano.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	7	35	wieczorem.
№ 19	Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca.	1	20	w południe.
№ 20	Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa.	12	00	w nocy.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Nie był to już rozbawiony, uprzejmy gospodarz, ale człowiek o nieugiętem obliczu i złowrogich oczach, który stał ongi przed Wilijamem Hope. Świeca, którą trzymał w ręku, rzucała jasne światło na jego nieruchome rysy.

Sir Oswald obrzucił badawczym wzrokiem pokój, a nie dostrzegłszy nic, coby jego uwagę zwrócić mogło, zamknął drzwi i poszedł dalej do swego pokoju. Sybil czekała jeszcze chwilkę, ale usłyszawszy skrzyp klucza w drzwiach pokoju sir Oswalda, opuściła swoje schronienie i podążyła do siebie.

Nazajutrz przy śniadaniu wyglądała bardzo źle. Oswald wypytywał się troskliwie o stan jej zdrowia, a lady Mountforest również była zaniepokojona niezwykłą bladością wnuczki.

— Sybil, zkąd ci się wzięła taka niezdrowa cera? — rzekła. — Zajmij się czem, zabaw się, to ci powróci kolory! Pójdźcie naprzykład panny pograć, pośpiewać trochę; to cię rozerwie, jestem pewna.

— Jeśli babcia sobie tego życzy, chodźmy—i biorąc pod rękę miss Threlfall, Sybil skierowała się ku drzwiom.

Niestety i sir Oswald dążył za pannami.

— Rzadko mnie spotyka szczęście słyszenia muzyki miss Threlfall—rzekł,—usiądźmy sobie na kanapce i posłuchamy jej pięknej gry.

— Dziękuję—odparła Sybil—niech się pan mną nie zajmuje. Wolę stać przy miss Threlfall.

I stanęła przy fortepianie, odwróciwszy się doń plecami.

Sybil zarumieniła się i nic nie odrzekła.

— Znalazłem go — rzekł Oswald, patrząc jej bystro w oczy—dziś rano na kurytarzu przed drzwiami mojego gabinetu.

— Cóż w tem dziwnego? Musiałam go zgubić wczoraj, kiedy oglądaliśmy pański apartament.

— Przepraszam panią, miała go pani jeszcze we włosach, kiedyśmy sobie mówili dobranoc.

Mówił to spokojnie, jakby swoim słowom nie nadawał głębszego znaczenia; ale Sybil spostrzegła odrazu, że się domyślił prawie wszystkiego, co miało miejsce ubiegłej nocy. Naturalnie nie mógł wiedzieć dokładnie, co ją sprowadziło do gabinetu, ale wiedział, że tam była i najmniejsza nieostrożność z jej strony mogła zepsuć cały plan.

Kiedy całe towarzystwo się rozeszło. Sybil weszła do swego pokoju. Była w najwyższym stopniu zaniepokojona. Jutro musiała opuścić Athelstan Towers, a zadanie jej nie było jeszcze spełnionem. Postanowiła nie kłaść się wcale i czekać sposobnej chwili. Przymknęła tylko drzwi od swego pokoju i bacznie nasłuchiwała.

Naraz usłyszała kroki sir Oswalda. Przeszedł szybko przez kurytarz, wszedł do pokoju miss Lamartine i zamknął za sobą drzwi.

Prawie w tejże samej chwili miss Threlfall wbiegła do pokoju Sybil. Uchwyciła ją za rękę i pociągnęła do ubieralni. Tu zamknęła za sobą drzwi, jak mogła najciszej. Przez chwilę milczały obie.

— Pani mnie potrzebuje? — zapytała Theresa szeptem.—Przez cały dzień jesteśmy tak szpiegowane,

że nie mogłam się pani o to zapytać. Ale teraz, mów pani, proszę. Miarkuj tylko głos, aby sir Oswald nas nie usłyszał.

— Muszę dostać się do pokoju, w którym stoi fortepian—odparła Sybil również szeptem;—muszę odszukać pewien przedmiot pomiędzy nutami lady Emilii Athelstan. Lecz sir Oswald czatuje na mnie; nie mogę tam iść.

— Czego pani szuka? — zapytała Teresa. — Nie mogę działać, nie wiedząc, o co chodzi!

Sybil przyłożyła usta do ucha Theresy i szepnęła słów parę. Teresa wydała okrzyk zdziwienia.

— Czy to być może?

— Jestem tego pewna.

— A więc, jeśli to prawda, pomogę pani.

ROZDZIAŁ XLVII.

Sir Oswald Athelstan, siedząc zamknięty w pokoju m-lle Lamartine, usłyszał naraz lekkie kroki na kurytarzu. Kroki te oddalały się w kierunku apartamentów jego macochy. Otworzył powoli drzwi i wyszedł na korytarz. Spostrzegł kobiecą postać, skręcającą na schody, wiodące do oranżeryi. Oczywiście była to Sybil. Sir Oswald odrazu ogarnął umysłem sytuacyję. Nagły powrót Sybil, jej wizyta w Athelstan, chęć zwiedzenia zamku, a nawet pewna zmiana ku lepszemu, jaką

Przybył zapóźno!

Wbiegł do oranżeryi. Tutaj panowała już niczem niezamącona cisza. Powoli wracał do siebie. Przeszedł koło drzwi lady Sybil, zamkniętych tym razem, i wszedł do swego pokoju. Kiedy zapalił świecę, światło jej padło na bladą twarz zrozpaczonego człowieka. Postanowił ratować się za jakąbądź cenę, nie oszczędzając nikogo.

Kiedy nazajutrz lady Mountforest się obudziła, służąca zawiadomiła ją, że lady Sybil nad ranem jeszcze odjechała do domu i przysłała po nią powóz.

Lady Mountforest wpadła odrazu w zły humor; kazała się ubrać i posłała po sir Oswalda. Niestety, lokaj tego ostatniego oświadczył, że pan jego wyjechał i niewiadomo kiedy powróci.

Rozgniewana księżna kazała przywołać miss Threlfall.

Za chwilę stanęła przed nią Teresa. Była bardzo blada i rękę miała na temblaku.

— Lady Athelstan czuje się dziś gorzej—rzekła,—lepiej by było, gdyby się pani z nią nawet nie żegnała. A w każdym razie, jeśli się panie zobaczą, proszę jej nic nie mówić o nagłym wyjeździe lady Sybil. Mogłoby ją to zmartwić, a i bez tego jest bardzo cierpiącą.

Lady Mountforest pogardliwie spojrzała na młodą dziewczynę, ale w duszy przyznała jej słuszność.

Księżna uczuła się pokrzywdzoną przez wszystkich. Nawet ta panna zapominała się wobec niej i śmiała dawać jej rady. Nie wierzyła wcale w chorobę lady Athelstan. Sir Oswald postąpił również nadzwyczaj niegrzecznie, wyjeżdżając bez pożegnania.

Lecz sir Oswald, nie zmieszany wcale, przysunął krzesełko do fortepianu i usiadł na niem.

Miss Threlfall zaczęła grać. Sprytna dziewczyna zrozumiała odrazu, że Sybil ma jej coś do powiedzenia, ale obecność sir Oswalda przeszkadzała temu. Sybil widząc, że natrętny gospodarz ani myśli zostawić jej samej, zbliżyła się do półki z nutami i udawała, że je ogląda. Naraz, wzrok jej padł na gruby, oprawny kajet z nutami, na którym widniał napis „Emilja Athelstan“.

Ach, gdybyż sir Oswald choć na chwilę wyszedł z pokoju! Gdybyż mogła przerzucić pożółkłe kartki! Może wydałyby one w jej ręce tajemnicę lady Emilii.

Lecz sir Oswald patrzył na nią uważnie i najmniejsze jej usiłowanie w tym kierunku mogło obudzić podejrzenia. Odwróciła się od półki i chciała znowu zająć swoje stanowisko przy fortepianie.

— To są nuty mojej matki — rzekł sir Oswald.— Znalazłem je w szafce biurka i przyniosłem je tu, przypuszczając, że miss Threlfall zechce z nich korzystać. Zdaje mi się jednak, że nigdy ich jeszcze nie otwierała. Wszak prawda, miss Threlfall?

— Tak jest—odparła ta ostatnia, a zwracając się do Sybil, zapytała. — Pani gra zapewne? może pani sprobuje co zagrać?

— I ja przyłączam moją prośbę — rzekł sir Oswald.

— Dziękuję, nie jestem dziś usposobioną do muzyki—odparła Sybil.—Wrócę do matki pana.

Lady Athelstan była ciągle bardzo cierpiąca; to też lady Mountforest, po obiedzie, zaproponowała wnuczce

powrót do domu. Ku jej wielkiemu zdumieniu, Sybil zaprotestowała.

— Lady Athelstan nie czuje się gorzej dziś niż czuła się wczoraj, a ponieważ miałyśmy zamiar zabawić tutaj dwie doby, po co odstępować od powziętego projektu—rzekła Sybil.

Lady Mountforest była zachwycona odpowiedzią wnuczki; nie omieszkała też podzielić się radosną wieścią z sir Oswaldem.

— Wszystko układa się świetnie!—rzekła.—Sybil pójdzie za pana! Nareszcie. Jestem tego pewna. Chciałam już wracać do Mountforest, ale ona ani słyszeć o tem nie chce i pragnie zostać tu do jutra.

— Lady Sybil?—zapytał sir Oswald, patrząc na nią uważnie.

— Tak, nie chciała dziś ztąd wyjechać. Co pan myśli o tem?

— Ja wiem już, co mam o tem myśleć — odparł sucho sir Oswald.

Nie wyglądał wcale na uszczęśliwionego i przez cały wieczór nie odzywał się do Sybil. Po kolacyi nareszcie usiadł przy niej.

— Mam po pani pamiątkę—rzekł—będzie mnie ona pocieszać, skoro pani wyjedzie.

— Co to ma znaczyć?—odparła wyniośle Sibyl.

— Wyjął z kieszonki zwiędły kwiatek.

— Czy pani to poznaje?—zapytał.

— Nie. Jest to kwiatek, jak każdy inny.

— Jednakże miał szczęście być noszonym przez panią.

zauważył w jej postępowaniu ze sobą, wszystko to nie było bez powodu. Sybil musiała się zapoznać z miss Rigby, o ucieczce której był powiadomiony, i, w porozumieniu z nią, utworzyła jakiś niezrozumiały dla niego projekt.

Naraz nowa myśl przemknęła mu przez głowę. Miss Rigby chce się zapewne w nocy dostać do Athelstan Towers, a Sybil ma jej to ułatwić. Tak, nic innego, takie są zamiary Sybil. Ale on czuwa i nie dopuści do spełnienia tych zamiarów.

Wyszedł na palcach z pokoju m-lle Lamartine i podążył na schody. W oranżeryi było ciemno tylko słaby blask pogodnej nocy pozwolił sir Oswaldowi dojrzeć Sybil, przesuwającą się pośród kwiatów. Szła ona główną aleją i zatrzymała się w głębi oranżeryi. Sir Oswald wsunął się po cichu do oranżeryi i, skradając się z niezmierną ostrożnością po za wazonami, zbliżał się do dziewczęcia. Czekała widocznie na jakiś umówiony sygnał miss Rigby. Sygnał musiał być dany choć sir Oswald nie spostrzegł go, gdyż niebawem Sybil zbliżyła się do drzwi, wiodących na ogród. Tu znowu przystanęła. Sir Oswald zaczął się niecierpliwić. Wybiła godzina jego tryumfu. Lady Sybil pogardzała nim, poniewierała go, poniżyła w oczach świata; teraz wkradła się do jego domu i w porozumieniu z jego wrogami, chce go zgubić, ale on trzyma w ręku zemstę i sowicie jej za to zapłaci.

Nowa schadzka z osobą, która swojej obecności tu niczem usprawiedliwić nie może, zepsuje ostatecznie opinję lady Redfern, a wtedy pozostanie jej tylko wybór pomiędzy zaślubieniem go a niesławą.

Ale na cóż ona jeszcze czekała? Sir Oswald zbliżał się ku niej coraz bardziej. Naraz coś go zastanowiło. Ta ciemna główka, którą widział przed sobą, nie należała do Sybil. Zimny pot oblał go od stóp do głów. Nie ukrywał się już dłużej i, wyjąwszy z kieszeni zapałkę, zapalił ją. Przed nim stała Teresa Threlfall.

Zrozumiał wszystko. Zwabiono go tutaj, aby dać Sybil wolne pole działania.

Szalona wściekłość ogarnęła go; niepomny na nic chwycił Teresę za ramię i odepchnął od okna. Teresa upadła z okrzykiem bólu. Ta dziewczyna zawsze krzyżowała wszystkie jego plany! Byłby ją zadusił w tej chwili. Musiał jednak spieszyć do siebie, aby tam złapać główną winowajczynię.

Cicho było na kurytarzu. Drzwi od pokoju lady Sybil były otwarte i w pokoju nie było nikogo.

Sir Oswald wbiegł do siebie. Pokoje były puste. Zatrzymał się przez chwilę, namyślając się, co czynić dalej. Naraz, jakby wiedziony instynktem, przypomniał sobie spojrzenie, jakiem Sybil obrzuciła nuty jego matki. Tam musiała tkwić tajemnica, której szukała. Szybko zbiegł po frontowych schodach i wpadł do saloniku z fortepianem.

Zapalił świecę i stanął przed półką z nutami. Nieporządek, jaki tu panował świadczył wyraźnie, że domysły jego były słuszne. Na podłodze leżały dwa grube zeszyty starych nut. Okładki ich były poobdzierane z płótna, którego strzępy leżały na ziemi. Widocznie osoba, która tu plądrowała, spłoszona okrzykiem Theresy, uciekła, nie tracąc czasu na zatarcie śladów swych poszukiwań.